Nr. 4. We Lwowie, dnia 22. Czerwca 1883. Rok I.

ZGODA I ŁĄCZNOŚĆ wychodzić będzie naprzemian co drugi piątek, tak, że każdej niedzieli jedno z tych dwu pism dojdzie czytelników.
Przedpłata wynosi: na prowincyi z przesyłką pocztową
całorocznie . . . . 4 zł. 50 ct.
półrocznie . . . . 2 „ 25 „
we Lwowie z przesyłką:
całorocznie . . . . . 4 zł.
półrocznie . . . . . . 2 „
Do końca roku 1883 tylko 2 złr. wraz z przesyłką.
Pojedyńczy Numer 8 ct.

ZGODA

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.
Wychodzi co drugi Piątek.

PRZEDPŁATĘ przyjmuje Administracya Łączności i Zgody we Lwowie przy ulicy Wałowej L. 12 I. piętro.
Rękopisów nie zwraca się.
Wszelkie listy i przesyłki należy frankować, a na żądane odpowiedzi dołączać markę pocztową. Niedoszłe Nra należy reklamować na otwartej ćwiartce papieru.
Reklamacye są wolne od opłaty.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya po cenie 5 ct. od wiersza.

„Pracą i uczciwością do odrodzenia!"

W obronie mniejszej posiadłości.

Obok ruchu socjalistycznego, dążącego do przetworzenia stosunków społecznych na korzyść klasy robotniczej, który w krajach przemysłowych całą niemal warstwę ludności fabrycznej przejął teoryami swemi, zaznaczyć nam wypada równoczesny ruch ludności rolniczej, który choć nie tak głośny jak ruch socjalistyczny, jednak niemniej ważny i brzemienny jest w następstwa. Ruch ten włościaństwa spowodowany uciskiem podatkowym, ciężarami własność gruntową obciążającemi i licznemi nader wywłaszczeniami, przybiera coraz szersze rozmiary i zatrudnia umysły poważnych myślicieli i mężów stanu.

Jakie są rozmiary wywłaszczeń posiadłości mniejszej w Austryi, poucza przykład Styryi, w której w przeciągu lat sześciu, od r. 1874. do 1879. sprzedano sądownie według sprawozdania Wydziału krajowego Styryjskiego 42.971 gospodarstw obciążonych długami w ilości 140 milionów. Jeżeli na rodzinę włościańską liczymy tylko 4 osób, to wywłaszczenia te uczyniły 171.884 ludzi żebrakami lub proletaryuszami.

Wywłaszczenia te idą w krajach nam ościennych na korzyść posiadłości większej, która opatrzona kapitałami większemi areał swój nabytemi gruntami włościan powiększa — często też na korzyść mieszczaństwa, które za wierzytelności swe nabywa gospodarstwa wiejskie i przenosi się z miasta do siół, w których zaszczepia częstokroć nieznane tam dotąd prądy ekonomiczne i poglądy socjalne i religijne.

Temat tu poruszony przedstawia bogate pole do studyów i spostrzeżeń społecznych, które gorąco polecamy patryotycznemu obywatelstwu naszemu i posłom powołanym do działań ustawodawczych.

Szczupłość rozmiarów pisma naszego pozwala zaledwie potrącać o te nader ważne sprawy i dla tego ograniczamy się na zeszkicowaniu zdań i poglądów, o ile do całości szkicu tego się nadają.

Ci ekonomiści i politycy, którym tylko na zwiększeniu produkcyi zależy, uważają to za rzecz korzystną, jeżeli własności drobne skupiają się w posiadłości wielkie i przechodzą w posiadanie kapitalistów i panów, mogących przez odpowiednie nakłady i przez zastąpienie pracy ludzkiej pracą machin, wydobyć z roli większe plony przy równoczesnem zmniejszeniu kosztów produkcyjnych. Wytępienie i upadek włościaństwa nie stanowi dla tych panów nieszczęścia społecznego. Przeciwnicy zaś tych poglądów wykazują z dziejów, że upadek włościaństwa tak w starożytności jak i w państwach nowożytnych pociąga za sobą osłabienie całej ludności, a w końcu upadek zupełny i zabor przez sąsiadów.

A jeżeli Anglia, w której 35.000 rodzin dzieli się w posiadaniu całego obszaru ziemi, zdaje się zaprzeczać temu dziejowemu twierdzeniu, to zaprzeczenie to jest tylko pozorne, gdyż oddzielenie jej od stałego lądu i panowanie na morzach nie wystawiło jej jeszcze na stanowcze i skuteczne zaczepki sąsiednich państw. Przeważna większość ich patryotów i mężów stanu podziela te zapatrywania.

Jeżeli w państwach i społecznościach nam ościennych wywłaszczenia włościaństwa uważane są za nader niebezpieczne i wprost zagrażające istnieniu narodu i państwa, to w naszej społeczności i na całym obszarze ziem Polskich wywłaszczenia te mają charakter podwójnie niebezpieczny i zagrażający. Albowiem w krajach ościennych przenosi się własność włościan na panów i mieszczan — zawsze jednak na ludzi tej samej rasy, narodowości i religii, zatem nie może przynajmniej zamącać i zatruwać podstawy duchowej i narodowej, na której te społeczeństwa były zbudowane.

U nas zaś własność mniejsza w bardzo małej tylko części zwiększa posiadłości wielkie, w największej zaś części wywłaszczanie dzieje się na korzyść tych, którzy utrzymują handlowe i kredytowe stosunki z włościaństwem t. j. żydów i banku włościańskiego, który nie tylko na tej samej etycznej równi postawiony być winien, ale który nawet z przyczyny większej swej władzy, przywilejów, stosunków i wpływów, najpierwsze miejsce między rozprzęgającemi społeczność naszą siłami zajmuje.

Ludzie tedy, którzy zupełnie są obcy pochodzeniem, religią, dążeniem, obyczajem, a nawet i mową, nie mający z dziejami naszemi żadnego dodatniego stosunku, wchodzą na mocy wywłaszczeń jako posiadacze roli między włościan naszych, do gmin wiejskich, a uważając rolę jako towar, a siedzibę swoją jako agenturę handlową i kredytową swego obozu, kierując się zapatrywaniem doszczętnie materyalnem, wprowadzają nie tylko w stosunki gospodarcze ale i w stosunki rodzinne społeczne i religijne zamęt niebywały.

Od r. 1848, w którym usamowolnienie naszych włościan, a zarazem zupełne opuszczenie ich przez klasy wyższe nastąpiło, oddano niemowlęctwo ludu na pastwę wyrafinowanego wyzyskiwania, które przy równoczesnem zniesieniu praw ograniczających lichwę, przybrać musiało rozmiary zastraszające. Po opanowaniu stosunków włościańskich wyzyskiwacze starozakonni rzucili się ze zwiększoną siłą na szlachtę i mieszczaństwo, a smutny rezultat dzisiejszych stosunków, odłużenie całego kraju, jest tylko wynikiem walki, w której z jednej strony występują rozbite atomy społeczności chrześcijańskiej, nie szukające siły i obrony w solidarności i zespoleniu, a z drugiej strony obóz rutynowanych i doświadczonych wiekową szkołą handlarzy i lichwiarzy.

Wprawdzie powstały u nas banki i towarzystwa zaliczkowe, mające zaspokoić potrzeby kredytowe, ale korzyść jaką z tych instytucyi społeczność chrześcijańska i lud ciągnąć by mogły jest małą i wątpliwą, gdyż wielka część banków naszych służy tylko sprawom handlarstwa, albo kieruje się zapatrywaniem i wzorem starozakonnych, tak, że wzajemne działanie, powiązanie i stosunki tych instytucyi zdają się często raczej służyć działaniu wyzyskiwaczy starozakonnych, niżeli być jakąkolwiek dla nich konkurencyą. Bank zaś włościański, który jest własnością kilkadziesiąt tysięcy rodzin włościańskich, kierowany przez dyrektora żyda, okazuje nawet tym, którzy stosunków bankowych i kredytowych jasnym poglądem nie obejmują, na jakie straty i katastrofy tego rodzaju kierownictwo naszą społeczność naraża. Złemu temu nie może zaradzić ruch towarzystw zaliczkowych, gdyż jest za wątły i w samej zasadzie nieprzystępny dla kredytu długoterminowego.

W końcu działania te rozsadzające naszą społeczność wywołać musiały pewne oddziaływanie, i poczęły skupiać umysły i siły ku wspólnej obronie. Powstały instytucye ochrony własności mniejszej w Limanowej i Mielcu, które, chociaż niedługo jeszcze istnieją, przecież wywarły i wywierają wpływ dobroczynny na całą sąsiednią okolicę. Wywłaszczenia tam ustały, a ludność znalazła opiekuna który ją chroni i skupia rozproszone jej siły. Instytucye te wymienione są stowarzyszeniami na prawie z d. 9. Kwietnia 1873 r. ukonstytuowanemi; pierwsza z poręką ograniczoną, druga z nieograniczoną, a zadaniem ich jest ochrona ludu od wywłaszczenia. Cel ten ochrony osiągają te instytucye nie tylko kapitałem i kredytem własnym, ale przeważnie przez to, że w obec sądów i władz zastępują bezradnych a zagrożonych swych członków i w drodze układów lub procesu redukują pretensye lichwiarzy i banków.

Działalność tych instytucyi uważamy za tak doniosłą, konieczną i zbawienną w położeniu naszem, że pragnęlibyśmy najmocniej, aby przynajmniej w siedzibach naszych sądów obwodowych zawiązały się podobnie ochronne stowarzyszenia. Ta ochrona i to jednoczenie się jest tem konieczniejsze, że u nas społeczność i jej spójnia stanowi jedyną siłę narodu i przyszłość naszą, nie mamy bowiem ustroju państwowego narodowego. W roli tkwi nie-

tylko fizyczna, ale i moralna siła społeczności i narodu. Rolnictwo polskie i chrześciaństwo utworzyło naród, państwo i literaturę naszą. Nie możemy tedy ani uważać ziemi naszej za towar, ani przypatrywać się obojętnie smutnemu losowi jej posiadaczy. Jakie zaś znaczenie ma włościaństwo dla dziejów i przyszłości naszej widzimy ztąd, że na Szlązku, gdzie dawno wyginęła lub zniemczyła się szlachta polska, lud utrzymuje i odradza dziś narodowość; że Poznańskie broni kościoła i narodowości tylko współudziałem ludu, że na Podlasiu tylko lud stanął i wytrwał w obronie zagrożonej szyzmą wiary i społeczności.

W ścisłem powiązaniu szlachty, mieszczaństwa chrześciańskiego i włościan, leży siła narodu, dobrobyt społeczeństwa i przyszłość nasza. Dla tego jedynym celem i największym dążeniem powinno być obecnie ustalenie tej spójni i ochrona jej od działań rozkładowych obcych i antisocyalnych żywiołów. Zamiast, — żeby jak jest obecnie — *społeczność nasza była pod zawładnięciem i panowaniem obcych i rozkładowych żywiołów, powinna ona, zespoliwszy wszystkie swe ogniwa, taką rozwinąć siłę, iżby zapanowała na wszystkich stanowiskach i żeby jako panujący na podstawie moralnej żywioł, przyciągała do siebie i duchem swoim przejmowała wszystko to, co nie jest narodowe, co jest lub uważa się za obce pochodzeniem i dążeniem swojem.*

Z tych powodów uważamy kwestyą włościańską i wszystko co jej dotyczy za największą i najżywotniejszą kwestyą u nas. To też wszystko to, co z nią pośrednio lub bezpośrednio jest powiązane, jak sprawa banku włościańskiego, sprawa stosunków starozakonnych itp. nabiera u nas znaczenia zarazem politycznego i narodowego. Bo chodzi tu o pomyślną przyszłość naszą, lub o zatratę podstawy całego istnienia naszego. Inne były warunki społeczne i ekonomiczne przeszłości, inne są warunki dzisiejszych walk społecznych. Dziś para, telegraf i donośne instytucye służą rozkładowi społecznemu, i jeżeli z ratunkiem nie pospieszymy, nieszczęścia nasze urosną do rozmiarów, którym siły nasze może już nie sprostają.

Pomnik Sobieskiemu.

Rada miasta Lwowa na posiedzeniu z d. 14. b. m. zastanawiała się nad powzięciem skutecznej inicyatywy w postawieniu pomnika bohaterskiemu królowi Janowi III.

Po bardzo ożywionej dyskusyi, która kilka godzin trwała, przyjęto prawie jednomyślnie przedstawione przez referenta radnego p. Madejskiego wnioski, odnoszące się do obchodu jubileuszowego odsieczy Wiednia przed 200 laty.

Między innemi uchwalono, aby prezydent w dniu 12. Września b. r. i corocznie w tym samym dniu przez lat 10 imieniem Rady miejskiej wkładał kwotę 1000 w galicyjskiej kasie oszczędności w celu uzyskania kilkunastotysięcznego funduszu na postawienie pomnika na jednem z placów miejskich.

Wprawdzie radny p. Małecki zwracał uwagę, że tak biednemu narodowi jak nasz, nie pora stawiać pomniki nawet Sobieskiemu, lecz głos jego przebrzmiał bez echa.

I chwała Bogu, że nikt więcej nie podzielał zdania p. dr. Antoniego Małeckiego, snać przyjęto zdanie to jako czczy frazes i to nie w porę użyty, bo skoro niemcy w Wiedniu, czy to z zazdrości, czy to z jakiegoś obłędu politycznego, niechcą należycie uczcić pamięci bohaterskiego oswobodziciela ich własnego grodu, i wyznaczają królowi polskiemu po 200 latach w wiekopomnej akcyi drugorzędną rolę, to nam jako polakom należy przedewszystkiem zaprotestować w obec całego świata przeciw ujmowaniu (gdyby nawet i najmniejszemu) chwały należącej się naszemu królowi Sobieskiemu, jako oswobodzicielowi całego chrześcijaństwa. Jeżeli Niemcy w ogólności nie grzeszą zbytnią wdzięcznością, bo dotychczas raczyli zaledwie jednej ulicy w Wiedniu nadać imię Sobieskiego, to nam nie wolno wstępywać w ich ślady, bo stanęlibyśmy w obec Boga i świata jako małoduszni niewdzięcznicy.

Za pogrom muzułmanów w pamiątkowym roku 1683. należy się królowi polskiemu Janowi III. wdzięczność od całego chrześcijaństwa, a za odsiecz i ocalenie Wiednia w dzień 12. września tegoż roku od Wiedeńczyków, za pogrom hord tatarskich i tureckich pod Chocimem w roku 1673, za zwycięztwa odniesione we wielu bitwach przez króla Sobieskiego nad Turkami w kilku następnych latach, należy się wdzięczność temu królowi bohaterowi od całego narodu polskiego, ale za „zniesienie“ ordy bisurmańskiej pod naszą „górą zamkową“ od strony przyległego sioła „Zniesienie“ wypada przedewszystkiem nam Lwowianom, a zwłaszcza prastarym obywatelom lwowskim, tak Polakom jak Rusinom, tak katolikom rzymskiego, ormiańskiego i unickiego obrządku, jak niemniej protestantom i żydom — okazać przed całym światem należytą wdzięczność polskiemu królowi za ocalenie grodu naszego w dniu 25. sierpnia pamiętnego roku 1675.

Polakom niewolno zapominać, że król Jan III. pod Lwowem zaprawił się niejako na Bisurmanach, by po ośmiu latach zadać im cios śmiertelny, a tem samem ocalić chrześcijańską Europę przed zalewem Muzułmanów. Dlategoto niewątpimy, że Polska niejednokrotnie i wniejednem miejscu okaże wdzięczność swą królowi Sobieskiemu przez postawienie świetnych i trwałych pomników, które wskazywać będą z pokolenia pokoleniom następnym na bohaterskie czyny tego genialnego wodza-króla. I nam Lwowianom nie wolno być niewdzięcznikami za ocalenie przed 208 laty grodu naszego od sromotnej klęski, a nawet może od zupełnej zagłady. Nie zapominajmy, że na czele 5. tysięcznego rycerstwa polskiego, pokonał Sobieski najazd Bisurmanów prawie 60. tysięcy liczący.

Swoi czy obcy, używając przechadzki na górze zamkowej u podnóża „kopca Unii,“ zachwycają się wspaniałym widokiem, który się przed ich oczyma roztacza, gdy patrzą na rów-

Wędrówki po ulicach Lwowa.

III.

Czyż też połowa osób uczęszczających do teatru Skarbka wie o tem, że tuż obok tej świątyni muz zaczyna się osobny, nieznany prawie świat dla większej części mieszkańców Lwowa? Tu znajduje się plac krakowski, gdzie ludność handlująca złożona wyłącznie z płci pięknej, dzieli się znowu na dwie części, chrześcijańską i żydowską. Różnica między chrześcijańskim i żydowskim skrzydłem targowicy jest znaczną na korzyść tej pierwszej. Tutaj siedzą kumoszki sprzedające przeróżne jarzyny, naczynia domowe drewniane, wcale praktyczne i niebrzydkie, masło, ser, jaja i chleb. Zabudowanie postawione tutaj przez magistrat, tak zwany bazar targowy, jest drogie, a nie dość praktyczne. Tutaj sklepiki są wynajmowane za cenę dosyć wysoką, utrzymywane schludnie, a oprócz wyż wymienionych artykułów dostać można tu mąk, kasz i grochów różnych gatunków, przytem słoniny, wędliny, mięsa wieprzowego, baraniego a nawet koziego i to wszystko wcale w dobrych gatunkach. Sklepiki te z małemi wyjątkami wynajęte są przez chrześcijan, widać też tutaj większy ład, czystość, a chociaż zachodzą częste kłótnie, bo jak wiadomo, nasze kumoszki przekupki języczków na kłódkę nie zamykają, szczególnie gdy się którą, broń Boże, podrażniło — jakoś wszystko wieje poczciwością, człowiek jest u siebie. Tylko ostrożnie i grzecznie z kumoszkami, wtenczas lepiej i taniej będzie można kupić, a wystrzegaj się kochany czytelniku krytykować jakość towaru. W takim razie będziesz się miał z niepyszna. Jak cię jedna zacznie łajać, to i druga i trzecia i dziesiąta nie daruje, grad grubych dowcipów sypnie się na ciebie ze wszystkich stron i staraj się zmykać co tchu stanie, bo może i inne niebezpieczeństwo grozić. Pewien jowialny, już nie młody arystokrata, słysząc o oryginalnych przekupkach, poszedł z przyjacielem swoim, by się naśmiać na ich koszt. Przystępują więc do jednego sklepu i zaczynają oglądać ślicznego świeżo zabitego wieprzaka. Rzeźniczka, widząc dwóch dobrze wyglądających panów, mimo potężnej tuszy! krząta się żwawo, i z najsłodszym uśmiechem na szerokich policzkach zaczyna wychwalać swój towar. W tem ciekawy gość dobywa chustkę od nosa i śmiejąc się do towarzysza mówi: Ależ dla Boga, ta ten wieprzak już od miesiąca tutaj leży i nia ładnie pachnie. Moja pani, mówi dalej, przybierając minę bardzo seryo, gdybym był prezydentem miasta, to bym na takie figle, jak pani robi, nigdy nie pozwolił. Dobrze się wybrał! — baba jak zmarszczy brwi, jak huknie: Anusia! a patrz no się na tego prezydenta! proszę cię, pożycz mi klucza, już wiesz od jakiego miejsca, bo ja mego zapomniałam, niech sobie tam na fotelu prezydenckim usiędzie i obrady prowadzi. — Panowie faceci uciekali zmyci, ale na tem nie koniec. — Rewizor, który się tam kręcił, znając wpływowego arystokratę, a znając jeszcze lepiej panią Marcinowę, przybiega i mówi: Ale bójże się jejmość Boga, co też gadałaś, taż ten pan, to książe... — Oh Boże mój, odpowiada nieboga, czemóż tego wprzód niewiedziałam. No! chwała Bogu, żem przynajmniej żadnego głupstwa nie powiedziała. Kryta targowica, przeznaczona li tylko na targowanie wiktuałów, otrzymała już jednego lokatora, handełesa starego obuwia. Zwracamy uwagę magistratu na to nadużycie. Gdy się jednemu pozwoli, trzeba pozwolić i innym, więc logicznie zamiast targowicy na żywność, zobaczymy tam w krótszym lub dłuższym czasie tandetę.

Prawe skrzydło krakowskiego placu zajmują wyłącznie handlarze, a raczej handlarki żydowskie. Tutaj, oprócz różnych wiktuałów, dominują stragany z kwaszonemi ogórkami, takąż kapustą, śledziami, makagigami, cebulą, czosnkiem, „b o b e s“ i tym podobnemi przysmakami, w których się lubuje naród wybrany. W porównaniu z wrzawą, jaka tam od rana do nocy panuje, chrześcijańska część targowicy chociaż dosyć hałaśliwa, wydaje się jak klasztor Kamedułów. Panującego tam brudu wyobrazić sobie trudno, jakoteż trudno wyrzec, co jest brudniejsze, stragany, towar, czy przekupnie?

Kamienice, okalające plac krakowski, z wyjątkiem fundacyi hr. Skarbka, są własnością żydów, a nawet dolna część gmachu skarbkowskiego od placu krakowskiego, jest wynajęta żydom. Na tej stronie jeszcze można od biedy przejść, ale z drugiej strony placu trzeba mieć w pogotowiu kij potężny i silne pięście, ażeby się przedrzeć przez przekupniów napastujących wrzaskiem, krzykiem, łapaniem za surdut i za ramię, aby przechodnia zmusić do wstąpienia do sklepu. A jakież to sklepy, to istne jaskinie brudu! Równie wyglądają i szynki, znajdujące się

ninę rozciągającą się od wysokiego zamku ku wschodowi; — lecz nie przypominają sobie wdzięku wielkiego wspomnienia historycznego, — a jest nim otwierający się widok miejsca, na którem spełniony został wiekopomny czyn bohaterski. — „Na tej to równinie“ — mówi współczesny historyk angielski Connor, „odniesiono największe może zwycięztwo, o jakiem kiedykolwiek słyszały dzieje“. — Urzędowa „Gazeta Francyi“ z dnia 22. października r. 1675. doniosła całemu światu: „W dzień zwycięztwa pod Lwowem dnia 25. sierpnia zajaśniała Opatrzność widomiej niż kiedykolwiek nad Polską i okazało się jawnie, że samo niebo opiekuje się tem przedmurzem świata chrześcijańskiego, które przed wszystkiemi narody chroni go od nawału najsroższych nieprzyjaciół“.

Lecz jeżeli swoi i obcy błogosławią chwili, w której powzięto myśl zalesienia góry zamkowej, a którą zamieniono później w cudowny park, to z drugiej strony ze zdziwieniem patrzą na „Łysą górę“ położoną zaledwie kilkaset kroków od góry zamkowej, z której się roznoszą na okół podczas silnych wiatrów tumany drobnego piasku i pyłu. — A przecież u podnóża téj góry od strony „lasku cesarskiego“ w owym dniu pamiętnym rycerstwo polskie stało obozem, — z tej to góry król Jan Sobieski śledził nieprzyjaciela i kierował bitwą, i z tego to miejsca, gdy silnie od przemożniejszego wroga ciśnięte chorągwie poczęły się mieszać i cofać — w stanowczej chwili bohaterski wódz z trzykrotnym okrzykiem „Żyje Jezus“ na ustach, rzucił się w zastępy nieprzyjacielskie. Czyż w obec tego, że Wiedeń nie zamyśla należycie uczcić oswobodziciela swego przed 200 laty, — czyż dalej w obec tego, że gród nasz jakkolwiek ubogi w dzieła sztuki pomnikowe podług uchwały Rady miejskiej zaledwie za lat kilkanaście doczekać się może na którymś z placów celniejszych pomnika dla Sobieskiego, — czy nareszcie w obec tego, że już dzisiaj prosi się tak zwana „Sobieszczyzna“ obok wysokiego zamku, by się stać mogła ozdobą Lwowa i okolicy, — nie należałoby mieszczaństwu w dniu 25. Sierpnia 1883 rozpocząć przekształcenia tej „Łysej góry“ na „k o p i e c S o b i e s k i e g o“, jako godny pomnik tego króla bohatera, a nie wątpimy, że już za lat kilka i to małym nakładem, lecz za współudziałem ogółu obywatelstwa dokonamy dzieła, które stanowić będzie po wieczne czasy odpowiednie „pendant“ do „kopca Unii“.

Dawna Rada a pan rajca Dr. Małecki.

Dr. Małecki, okolicznościowy panegirzysta, miał tę wielką małych dusz odwagę wypowiedzieć w panegiryku swoim najnowszym, wygłoszonym dnia 3. czerwca b. r. w sali ratuszowej na cześć ustępującego prezydenta Dr. Gnoińskiego, następujące słowa o byłej Radzie: *„była to kadencya, jakiej najstarsi w tem zgromadzeniu nie pamiętają i bodaj byśmy już podobnej nigdy nie dożyli“*.

Już z poprzednich mówek p. Małeckiego wiemy, że te słowa odnoszą się do tej garstki radnych „Łączności i Zgody“, która mu tak kością w gardle stoi i którą on zaraz na jednem z pierwszych posiedzień dawnej Rady chciał rzekomą swą powagą, sterroryzować nazywając ją „rozhukanemi falami“, za co atoli dostała mu się zasłużona odprawa na odlew taka, że już potem nigdy w ten otwarty sposób swej sztuki nie próbował.

Konstatujemy, że p. Małecki odznaczył się tutaj dziwną — w innych rzeczach nie praktykowaną, — stałością w nienawiści do poprzedniej Rady, której jak na wstępie nie znał, tak też i po trzech latach jej nie poznał, bo poznać nie mógł, nie biorąc w pracach Rady żadnego udziału, absentując się na posiedzeniach i pokazując się głównie wtedy, gdy szło o obsadzenie jakiej posadki.

Cała najważniejsza czynność jego w kadencyi upłynionej, której podobnej już dożyć n i e c h c e, kulminuje w dwóch panegirykach; z których pierwszy wygłosił przy wyborze prezydenta, kiedy to miał cywilną odwagę zrobić alluzyą do „rozhukanych fal“ i rzucać błotem na swoich kolegów, — a drugi wydeklamował na cześć żydów, przy popieraniu sprawy najniesprawiedliwszej w świecie, gdy na posady nauczycielek w szkole ludowej Czackiego, *chciał wyforytować dwie młode żydówki*, które dopiero niespełna trzy lata służyły gminie, *z tych zaś ani jednego dnia bezpłatnie — a pokrzywdzić przez to nauczycielki chrześcijańskie mające po kilkanaście lat uciążliwej służby*, wszystkie wymagane kwalifikacye, kilkunastoletnią praktykę zawodową, *i po kilka lat darmo odsłużonych gminie*.

Wtedy to ów nadpełtwiański Kato, popisywał się ciskaniem błota na przeciwnika, dla zyskania reklamy i dopiął czego pragnął, gdyż Rabi Löwenstein nazwał go po tej tyradzie „z ł o t o u s t y m“ i zaproponował dla tego męża ustawienie „złotej tablicy pamiątkowej na którejby wyryto głęboko wielkie tego męża słowa, *że żydzi nasi jest to krew z krwi i kość z kości naszych*“.

Po tych dwóch błyskach, usnął ten mąż na laurach, — i dalsza czynność jego w Radzie nikomu nie jest znaną. — (A przecież p. Małecki poprawił raz znowu w przemówieniu swem p. Jägermana, używając tych słów „nie powiem p r z e d m o w c a jak p. Jägerman, b o t o n i e p o p o l s k u, ale powiem... tu zająknął się... p r e o p i n a n t — a więc pracował i więcej jeszcze w Radzie. U w a g a k o r e k t o r a).

Tak! może być, że ubiegła Rada nie mogła wydać owoców w pojęciu p. Małeckiego, bo nie chciała się owa przez p. Małeckiego znienawidzona garstka radnych poznać na rzeczy i poswatać dla interesu z możniejszymi, nie chciała szablonowo tworzyć dzieł podług wzorów cudzych, nie chciała giąć się jak trzcina pod powiewem silniejszego wiatru, nie chciała równych sobie obywateli lekceważyć i umizgac się do wpływowych, nie chciała uginać karku i usuwać się od wszelkiej uciążliwszej i drażliwej natury pracy.

Dałby Bóg szanowny p. Małecki, ażeby każda Rada zdziałała tyle, ile poprzednia, to

---

niemal w każdym drugim domu. Opisując w poprzednich numerach szynki przy ulicy Kaźmierzowskiej, mówiliśmy o pałacach w porównaniu z temi, o których tutaj wspominamy, i gdzie się tłoczy najnędzniejsza część ubogiej ludności chrześcijańskiej obok nędzoty żydowskiej, która jednak i tę nędzę jeszcze wyzyskiwać potrafi. Kamienice stoją niby-to jako tako, ale mimowolny niepokój zbiera, przechodzącego koło nich, tak jakąś dziwnie niepewną minę mają. Rzeczywiście roku zeszłego zawaliły się dwa piętra jednej z najokazalszych tych frontowych kamienic. Sklejono takową na powrót, i nie wiadomo jak długo trzeba będzie czekać, by się drugi raz zawaliła.

Jeżeli już front ze swojemi cuchnącemi sklepikami i szynkami, w których to pierwszych kwitnie handel zardzewiałem żelaziwem i starym obuwiem, ze swojemi rzadko mytemi oknami na piątrach, a częściej obdartemi murami, przedstawia widok wstrętny, to nie zazdrość szanowny czytelniku tym ludziom, którzy mieszkają z tyłu lub w oficynach kamienicy. Tylko karkołomny próg przestąpisz i wejdziesz w wilgotną ciasną sień, a zaleci cię woń nie do opisania, tak z otwartych izb nigdy nieprzewietrzanych, jak z innych miejsc rzadko czyszczonych, jak z podwórza nigdy niezamiatanego. Kiedy na innych ulicach Lwowa podnoszą się tumany kurzu, lub śnieg zmarznięty skrzypi pod nogami, tutaj jak i w innych ulicach Krakowskiego przedmieścia, panuje wieczne błoto, bo w lecie i zimie *babes* wylewają wszystkie nieczystości wprost na podwórze, gdzie słońce prawie nigdy nie zaziera, a w zimie nieustannie w ruchu będące patynki żydowskie nie dozwalają błotu zamarznąć. Wprawdzie istnieją dla oka tak zwani stróże kamieniczni, nigdy żydzi tylko zawsze chrześcianie, którzy w najlepszym razie od właściciela otrzymują jakąś dziurę koło piwnicy lub wychodka (faktycznie) jako mieszkanie. Żyją oni z noszenia wody, ciężarów i innych posług, jakie oddają żydom, a gdy w domu niema co robić, co zwykle ma miejsce po 8. z rana, idą na miasto szukać zarobku, który czemprędzej niosą do szynku. Rekrutują oni się z tak zwanych batyarzy i stanowią klasę nieszczęśliwych między nieszczęśliwymi.

Ulice, uliczki i zaułki, które się rozbiegają od placu Krakowskiego ku przedmieściu żółkiewskiemu, przedstawiają, jeżeli można, jeszcze wstrętniejszy widok, jak ulice żydowskie w małych miasteczkach i można o ich mieszkańcach dowiedzieć się już z nazwisk ulic, jakoto: ulica Bóżnicza, Cebulna, Machabeuszów, Starozakonna, Starotandetna i t. d. I tutaj mimo bruku i trotoarów panuje wieczne błoto. A przytem jaki pisk, krzyk, wrzawa, ścisk i popychanie się! Bo żyd lub żydówka z całą bezwzględnością i lekceważeniem potrzeby drugiego, nieustąpi się z drogi, a choć ciaż mówią w oddaleniu pół kroku od siebie, to jednak wrzeszczą w niebogłosy. Tak samo się rzecz ma z przekupniami zachęcającymi do kupna swego towaru. Tu już nie wrzawa, ale jakieś półdzikie gardłowanie, podobne do wycia hyeny na pustyniach Syryi, odbija się o uszy ludzkie. Te „haisse bobełes“ na wałach, to jeszcze pyszna muzyka w porównaniu strasźliwego wycia koło bóżnicy żydowskiej. „Wino! wino!“ wrzeszczy przekupień, „wino! wino!“ powtarza żydówka, a rzeczywiście trzeba być tak spragnionym, jak naród Izraela przed uderzeniem czarodziejskiej laski Mojżesza o skałę na puszczy, aby się zbliżyć do tej na pół cala brudem osiadłej konewki, szklanki i paluszków przekupniów, aby się chcieć pokrzepić tym nektarem. A tu przy każdym straganie inna piosnka, wygłaszana językiem i głosem, że nieraz batyar, przyzwyczajony do tego życia, umyka co prędzej i mruczy z pod miedzianego nosa: „A niechże by was wszyscy dyabli wzięli.“

Słysząc kilkakrotnie sztraszliwe głosy, widząc ten nie tylko w Europie, ale i we wszystkich częściach świata bezprzykładny brud, myślałem sobie nieraz z kąd ci wiedeńscy, berlińscy i. t. d. pobratymcy mieszkańców Izraela nadpełtwiańskiego, których wielka liczba wylazła z kolebek przy ulicach Bóżniczej, Cebulnej etc. nabrała tyle śmiałości i bezczelności, aby narody chrześcijańskie w ogóle, a nas Polaków szczegółowo, nawoływać do postępu i cywilizacyi? Zkąd ci świeżutcy potomkowie wrzaskliwych i od stóp do głów zabłoconych licznych kramarzy, przyszli do opanowania prasy i giełdy, i do tak niezasłużonego znaczenia i wpływu?

Aby odpowiedzieć na to pytanie trzebaby długo i szeroko, podług przykładu Dawida, pisać. Z czasem wrócimy do tego przedmiotu, który nie wchodzi w nasze obecnie wędrówki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

---

chociażby tobie podobni ze stu krtani krzyczeli, że nic dobrego i pożytecznego nie zdziałano, przecież fakta, postęp i rozwój prawidłowy miasta naszego wierutny kłam tym zjadliwym krzykom na każdym kroku by zadały.

Nowiny polityczne.

Półwysep Bałkański zwraca uwagę prasy europejskiej nie tylko z powodu walki plemion albańskich z wojskiem tureckim, ale i dla tego, że coraz wyraźniej występują zarysy dwóch obozów walczących o hegemonię nad państewkami bałkańskiemi, — austryackiego i rosyjskiego. Bułgarja i Czarnogóra podlegają oddawna wyłącznie wpływom petersburgskim, które podkopują zarazem i obecne rządy w Serbii, jak tego dowodzą rozruchy świeżo tam uciszone i naprężone stosunki rządu serbskiego do ludności. Widać, że obecne ministerstwo serbskie napotyka na uporną opozycyę, i że Serbia w chwili stanowczej może nie zdoła utrzymać swego przyjaznego dla Austryi stanowiska. Rówież i w Księstwach naddunajskich odzywają się głosy prasy, wskazujące Rumunii w przyszłych zapasach między Austryą i Rosyą miejsce obok Rosyi, a to dla tego, że tylko w połączeniu z Rosyą dałoby się odzyskać te części terytorjów austryacko-węgierskich, które Rumunia przyłączyć pragnie, tj. Bukowinę i Siedmiogród. Że prasa rumuńska zdaje się wyrażać także i opinię pewnych kół rządowych, wynika z tego, że powołany przez rząd rumuński jenerał belgijski Brialmont, który ma wypracować plany ufortyfikowania granic Rumunii, objeżdżać będzie granice węgiersko-rumuńskie, nie zaś granice rosyjsko-rumuńskie. Gdyby Rumunia w polityce swej zgadzała się z polityką Austryo-Węgier, fortyfikacye nie na tych granicach byłyby potrzebne.

Między temi dwoma obozami austryacko-bałkańskim i rosyjsko-bałkańskim krzątą się polityka niemieckiego kanclerza, kierująca zarazem polityką Turków, nastrajając wszystko według potrzeby i widoków hegemonii pruskiej. Nie wszystko jednak, jak wnosić każe przebieg dotychczasowy spraw francuskich, idzie według woli i życzeń ks. kanclerza. W Tonkinie Francya ma nadzieję przeprowadzenia swych zamiarów aneksyjnych bez wywołania wojny z Chinami, które liczyć się muszą i z tą ewentualnością, że w razie wybuchu wojny, Francya będzie popartą przez Japonią i Rosyą. — Czy Chiny dla utrzymania swego nad Anamem zwierzchnictwa będą chciały walczyć z Rossyą o Tulczę z Japonią, o półwysep Korei z Francyą, o ochronę portów i brzegów swoich, i narazić los morskiego handlu swego bardzo znacznego?

W Anglii w sprawie Tonkińskiej zdaje się panować trzeźwiejsze zapatrywanie. Wzięte tam na uwagę różne ewentualności, co się okazuje z projektów ufortyfikowania nadbrzeżnych miast indyjskich i ważnego dla Anglików stanowiska w Aden.

Nim jednak takie zabezpieczenie się, konieczne dla rozległego państwa brytyjskiego, od możliwych złości francusko-rosyjskich a może i amerykańskich, nastąpi, to sprawa tonkińska może być załatwioną, o co usilnie stara się dyplomacya francuska.

Nie według woli ks. kanclerza zdają się też układać stosunki francusko-włoskie, gdyż mnożą manifestacye ludu włoskiego na korzyść Francyi, i kto wie, czy tak starannie przez Prusaków wywołany sojusz niemiecko-włoski przemoże siłę nienawiści ludowej, którą Francya stara się podsycać, odświeżając zarazem wspomnienia wspólnych walk w r. 1859 i 1870.

W Berlinie uwięziono wracającego z wód z Francyi J. I. Kraszewskiego. Powód uwięzienia dotychczas nie wyjaśniony. W każdym razie jesteśmy przekonani, że rzecz się na korzyść naszego wielkiego pisarza wyjaśni, bo pogłoskom jakoby Kraszewski miał brać udział w badaniu fortec i stosunków wojskowych w Prusiech w celu wydania ich Francuzom, zgoła wiary dać nie można.

W Rosyi po spokojnie odbytej koronacyi równie spokojnie odbył się wjazd cara do Petersburga. Rząd rosyjski czuje się silniejniejszym wewnątrz i przeto polityka jego na zewnątrz przybiera charakter śmielszy.

Ks. Vanutelli, nuncyusz papiezki, ma przybyć do Warszawy i tam zabawić kilka dni.

Jenerał Hurko został nominowanym na miejsce zmarłego jenerała Albedyńskiego generał-gubernatorem Kongresówki.

Car ma przybyć do Warszawy w jesieni.

KRONIKA.

Ciekawe *qui pro quo* miało zajść na posiedzeniu Sekcyi III. Rady miejskiej. Przewodniczący p. Heppe zainterpelował dyrektora urzędu budowniczego p. Hochbergera w sprawie wadliwego rusztowania przy budującej się kamienicy przy ulicy Gródeckiej. Po długiej dyskusyi stawił kowal p. Michalski wniosek, ażeby przykładnie ukarać tego budowniczego, który takie rusztowanie śmiał wystawić. Ciekawi jesteśmy co się z tą sprawą stanie, gdyż rusztowanie to postawił jeden z panów Radnych, majster murarski, a serdeczny koleżka p. Michalskiego. Mówią też że p. Michalski, gdy się potem nazwiska winowajcy dowiedział, gorąco żałował, ze jest takim znawcą w sprawach policyi budowniczej.

Naprawa dróg naszych arcy szybko postępuje. Ulica Łyczakowska naprawia się już od wiosny i dotąd wyszutrowano ją jedną stroną aż po za kościół Św. Antoniego. Gdy rzecz tak dalej pójdzie, to za nim dojdzie do rogatki, utworzą się w początku jej i po drugiej stronie wyboje nie do przebycia. Podobnie ma się rzecz na ulicy Żółkiewskiej, Gródeckiej, Janowskiej i innych. Podziwiać doprawdy należy odwagę urzędu budowniczego, który nie obawia się ustawicznych złorzeczeń dorożkarzy i woźniców. Czy i w tym roku urząd budowniczy brakiem pieniędzy zasłaniać się zechce?

Układanie chodnika przy ulicy Piekarskiej żółwim postępuje krokiem, a na dobitkę złego zabrano złożone tamże od kilku miesięcy płyty, które aż dotąd tamowały drogę licznym konduktem pogrzebowym i wywieziono je w odległe części miasta. Niech żyje gospodarka magistracka, która trwoni grosz na ciągłe przewożenie materyału to tu, to tam, zamiast zużyć go gdzie pierwotnie był przeznaczony i ustawiony. Jeżeli już gwałtem potrzeba było gdzie indziej płyt, to należało je zabrać z ulicy Gliniańskiej, a nie z ulicy Piekarskiej, gdzie jak najszybciej wypada chodnik ukończyć.

Po drugiej stronie ulicy Gliniańskiej zabierają się na seryo do ułożenia chodnika. Jest on tam widocznie potrzebniejszy niż przy ulicy ulicy Piekarskiej, bo ulicą Piekarską mogą tysiące ludzi, odprowadzających zwłoki przyjaciół i znajomych na wieczny odpoczynek, kroczyć w błocie, podczas gdy po drugiej stronie ulicy Gliniańskiej trzeba chodnik co prędzej dla pięciu stojących przy niej kamienic ułożyć, gdyż jedna z nich należy do p. Radnego G., a druga do urzędnika magistratu. Czyż panowie ci chcą nas zniewolić, ażebyśmy wyraźniej o ich czynnościach mówili?

Mieszkańcy ulicy Teatyńskiej i Łyczakowskiej zapytują świetny Magistrat, względnie dyrektora urzędu budowniczego, kiedy tenże przystąpi do budowy studni przy pierwszej ulicy, na którą fundusz już dawniej Radzie został uchwalony, i do naprawienia chodnika przy początku ulicy Łyczakowskiej, którego naprawę już przed dwoma laty uchwalono. Ponieważ kałuże na chodniku tym stojące serca p. dyrektora rozmiękczyć nie zdołają, przeto możeby raczył który z funkcyonarjuszów przekonać się, że chodnik ten grozi przechodniom nawet zwichnięciem nogi.

Piękny czyn ludu. Straszna klęska dotknęła niedawno folwark p. W. w Lubelskiem. Spaliły się nietylko zabudowania gospodarskie, ale i cały inwentarz martwy i żywy. Można wyobrazić sobie położenie właściciela, gdy z powodu opóźnionej wiosny zasiewy nie były jeszcze ukończone, a robotnika znaleść niepodobna. Nazajutrz po pożarze p. W. spojrzawszy na swoje smutne pola, zobaczył na nich nie bywały tłum ludu, orzący, bronujący i wywożący nawóz, jednem słowem, spełniający najpilniejsze roboty. Byli to włościanie, nietylko miejscowi ale i ze wsi okolicznych: Olszanki, Chmiela, Piotrkowa Krzezonowa, Żukowa, a nadto ze wsi Stryjna, położonej w powiecie sąsiednim krasnosławskim. Usługę tę wyświadczyli włościanie darmo. Okazuje się tedy, że można usunąć powody waśni i żyć z ludźmi w zgodzie!

Związek szlązkich katolików. Pierwsze Walne Zgromadzenie towarzystwa politycznego pod powyższą nazwą na Szlązku zawiązanego odbyło się w Cieszynie d. 13. Czerwca b. r. Pomimo bardzo niedokładnych przygotowań przybyło ze wszystkich okolic Szlązka około 400 obywateli z duchowieństwa, mieszczaństwa i gospodarzy wiejskich, a założyciele i uczestnicy mają nadzieję, że rozwój towarzystwa, które może rozniecić nową epokę w życiu narodowem na Szlązku, jest zapewnionym.

Celem towarzystwa wedle statutów jest podniesieniu spraw ludności katolickiej na polu kościelnem, państwowem, gospodarskiem, socyalnem i narodowem.

Stan sanitarny armii moskiewskiej podczas kampanii 1877/78. Sztab jeneralny pruski podaje niezmiernie ciekawe daty o statystyce stanu i strat armii moskiewskiej podczas ostatniej wojny moskiewsko-tureckiej. Stan armii moskiewskich, które w roku 1877 przekroczyły granice Turcyi w Europie i Azyi, wynosił 652.048 żołnierzy. Roku 1878 armia wzmocnioną została o 281.678 ludzi, co razem wynosiło 933.726 wojska moskiewskiego.

Dalej powiada organ sztabu jeneralnego pruskiego, że podczas wojny liczono oprócz w ambulansach i za ambulansami 1.828.357 rannych i chorych żołnierzy, co znaczy, że w przecięciu każdy żołnierz całej armii był dwa razy chory. Organ sztabu jeneralnego pruskiego podając to zestawienie najprawdopodobniej z odpisu sprawozdania sztabu jeneralnego moskiewskiego, od którego cyfry i daty mogłyby być jedynie wzięte, zapomina o tem, że taka monstrualna pomyłka może znaleść wytłumaczenie jedynie w znanej na całym świecie uczciwości kierujących stanem sanitarnem czynowników pseudo wojskowych, głównie semickich, a trochę moskiewskich. Dowiadujemy się z dalszych dat, że na różne słabości umarło na terytoryum tureckiem 81.166 żołnierzy, (8.60% całej armii), w boju zginęło 36.455 (3.9%), razem zginionych 117.621 (12.59%). Niezdolnych do służby wróciło 31.027 (3.4% Ogólna strata wynosiła więc 198.787 (21.28%) co znaczy więcej, jak piąta część armii.

Ponieważ ludność zdobytych na Turcyi ziem wynosi w ogóle, tak nad Dunajem, jak nad morzem czarnem, około 250.000 dusz ze starcami, babami i dziećmi, a blisko dwa kroć tysięcy mężczyzn żołnierzy reprezentuje wyżej jak miljon ludności zwyczajnej, okazuje się z tego piękny rachunek wojny.

Wydawca i redaktor **Szczęsny Bednarski**. Z drukarni A. Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.